**Jan Brzechwa**

***„Konik polny i boża krówka”***

Konik polny z bożą krówką

Poszli raz ku Kalatówkom.

Patrzą w górę - a tu góra

Cała szczytem tonie w chmurach.

Konik polny rzekł, pobladłszy:

„Popatrz, góra jak się patrzy!”

Boża krówka aż struchlała:

„Idzie na nas góra cała!”

Co tu robić? Konik polny,

Do decyzji szybkich zdolny,

Rzecze: „Mam ja wyjście proste;

Trzeba jej dorównać wzrostem,

W walce z górą ten coś wskóra,

Kto się stanie sam jak góra!”

Szybko wzięli się do dzieła,

Boża krówka się nadęła,

Rosła, rosła i pęczniała,

Wkrótce miała metr bez mała.

Rósł też dzielnie jej towarzysz

I wciąż pytał: „Ile ważysz?”

Bo im przecież z każdą chwilą

Przybywało po pięć kilo.

Tak więc rośli, rośli, rośli,

Aż wyrośli znad zarośli,

Aż się stali, daję słowo,

Jedno koniem, drugie krową.

**Jan Brzechwa**

***„Kos”***

Kos wszedł na rzece na mostek,

Przemoczył nogi do kostek.

Jęknął więc na cały głos:

„Rany koskie, jakem kos,

Na pewno będę miał katar!

Niechby mi plecy ktoś natarł,

Niechby dał ktoś aspirynę,

Bo na pewno marnie zginę!”

Poleciał kos do lekarza:

„Doktorku, to mnie przeraża,

Przemoczyłem sobie nogi,

Ratuj mnie, doktorku drogi!”

Lekarz się roześmiał w głos

I spojrzał na kosa z ukosa:

„Do kataru potrzebny jest nos,

A kos przecież nie ma nosa.

Chętnie z tobą się założę:

Dziecku to zaszkodzić może,

Lecz ty, kosie, co chcesz rób,

Nie masz nosa, tylko dziób.

Mój drogi, ptakom katar nie zagraża”.

Kos jak niepyszny wyszedł od lekarza,

Zawstydzony kroczył lasem,

A ptaki dookoła ćwierkały tymczasem:

„Patrzcie, patrzcie, idzie kos,

Ależ mamy z kosem los,

Kosi-kosi łapki,

Pogadaj do babki!

Co, kosie?, Co, kosie? Co, kosie?

Dostało ci się po nosie!”

**Jan Brzechwa**

***„Kot”***

Pewnego dnia, w Koluszkach,

Cichutko, na paluszkach

Zbliżył się do mnie kot bury,

Wysunął groźnie pazury

I rzekł ze złością: „Mój panie,

A cóż to za zachowanie?

Pisał pan bajkę po bajce,

O jakiejś tam pchle-szachrajce,

O sowach, o dzięciołach

I o wołach -

Wałkoniach,

A także o koniach -

P-r-r-r…

O lwach takich strasznych, aż strach -

B-r-r-r…

I o złych, nienawistnych psach -

W-r-r-r…

O płazach różnych tylu,

O krokodylu z Nilu,

O smoku na Wawelu,

O ptakach bardzo wielu,

O rakach, o ślimakach,

A nawet o robakach

I o dorszu w Sopocie,

Który się nie chciał strzyc,

No, a co pan napisał o kocie? Nic!

A przecież kot, proszę pana,

To postać powszechnie znana,

To pożyteczna istota,

A pan wciąż pomija kota!

Jakiż pan przykład daje?

Cóż to za obyczaje?

Żądam teraz niezłomnie:

Proszę w domu siąść na kanapie

I wiersz napisać o mnie,

A jak nie - to panu oczy wydrapię!”

Tak mówił do mnie kot bury,

Pokazując pazury.

Cóż tedy robić miałem?…

W Warszawie, po powrocie,

Siadłem i napisałem

Właśnie ten wiersz o kocie.

**Jan Brzechwa**

***„Koziołeczek”***

Posłał kozioł koziołeczka

Po bułeczki do miasteczka.

Koziołeczek ruszył w drogę,

Wtem się natknął na stonogę.

Zadrżał z trwogi, no i w nogi,

Gaik, steczka, mostek, rzeczka,

A tam czekał ojciec srogi

I ukarał koziołeczka:

„Taki tchórz! Taki tchórz!

Ledwo wyszedł, wrócił już!

Ładne rzeczy! Ładne rzeczy!”

A koziołek tylko beczy:

„Jak nie uciec, ojcze drogi?

Przecież sam rozumiesz to:

Ja mam tylko cztery nogi,

A stonoga ma ich sto!”

Posłał kozioł koziołeczka

Do miasteczka po ciasteczka.

Koziołeczek mknie raz-dwa-trzy.

Nagle staje, nagle patrzy:

Chustka wisi na parkanie…

Koziołeczek tedy w nogi

I znów dostał w domu lanie,

Bo był ojciec bardzo srogi:

„Taki tchórz! Taki tchórz!

Ledwo wyszedł, wrócił już!

Ładne rzeczy! Ładne rzeczy!”

A koziołek tylko beczy:

„Jak nie uciec, ojcze drogi,

Czyż jest słuszna kara twa?

Chustka ma wszak cztery rogi,

A ja mam zaledwie dwa!”

**Jan Brzechwa**

***„Kokoszka-smakoszka”***

Szła z targu kokoszka-smakoszka,

Spotkała ją pewna kumoszka.

„Co widzę? Wątróbka, ozorek?

Ja do ust tych rzeczy nie biorę!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,

A ja - owszem! A ja - tak!”

„No, co też paniusia powiada!

A taka, na przykład, rolada?

Toż nie ma w niej nic oprócz sadła,

Już ja bym rolady nie jadła!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,

A ja - owszem! A ja - tak!”

„Lub weźmy, powiedzmy, makaron

Czy gulasz, czy rybę na szaro,

Czy jakieś tam flaki z olejem…

O, nie! Takich potraw ja nie jem!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,

A ja - owszem! A ja - tak!”

„Są ludzie, paniusiu kochana,

Co jajka już jedzą od rana.

Nie dla mnie są takie rozkosze,

Bo jajek po prostu nie znoszę!”

Kura na to: „Kud-ku-dak,

A ja - owszem! A ja - tak!”

**Jan Brzechwa**

***„Pająk i muchy”***

Pająk na stare lata był ślepy i głuchy,

Nie mogąc tedy złapać ani jednej muchy,

Z anten swej pajęczyny obwieścił orędzie,

Że zmienił się i odtąd much zjadać nie będzie,

Że pragnąłby swe życie wypełnić czymś wzniosłem

I zająć się, jak inni, uczciwym rzemiosłem,

A więc po prostu szewstwem. Zaś na dowód skruchy

Postanowił za darmo obuć wszystkie muchy.

Niech śmiało przybywają i młode, i stare,

A on, szewskim zwyczajem, zdejmie każdą miarę!

Muchy, słysząc o takiej poprawie pająka,

Przyleciały i jęły pchać się do ogonka.

Podstawiają więc nóżki i wesoło brzęczą,

A pająk je okręca swą nitką pajęczą,

Niby mierzy dokładnie, gdzie stopa, gdzie pięta,

A tymczasem wciąż mocniej głupie muchy pęta.

Muchy patrzą i widzą, że wpadły w pułapkę,

Pająk zaś, który dawno miał już na nie chrapkę,

Pogłaskał się po brzuchu i zjadł obiad suty.

Odtąd mówi się u nas: „Uszyć komuś buty”.

**Jan Brzechwa**

***„Kwoka”***

Proszę pana, pewna kwoka

Traktowała świat z wysoka

I mówiła z przekonaniem:

„Grunt to dobre wychowanie!”

Zaprosiła raz więc gości,

By nauczyć ich grzeczności.

Osioł pierwszy wszedł, lecz przy tym

W progu garnek stłukł kopytem.

Kwoka wielki krzyk podniosła:

„Widział kto takiego osła?!”

Przyszła krowa. Tuż za progiem

Zbiła szybę lewym rogiem.

Kwoka, gniewna i surowa,

Zawołała: „A to krowa!”

Przyszła świnia prosto z błota.

Kwoka złości się i miota:

„Co też pani tu wyczynia?

Tak nabłocić! A to świnia!”

Przyszedł baran. Chciał na grzędzie

Siąść cichutko w drugim rzędzie,

Grzęda pękła. Kwoka wściekła.

Coś o łbie baranim rzekła

I dodała: „Próżne słowa,

Takich nikt już nie wychowa,

Trudno… Wszyscy się wynoście!”

No i poszli sobie goście.

Czy ta kwoka, proszę pana,

Była dobrze wychowana?

**Jan Brzechwa**

***„Chrząszcz”***

W Szczebrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie

I Szczebrzeszyn z tego słynie.

Wół go pyta: „Panie chrząszczu,

Po co pan tak brzęczy w gąszczu?”

„Jak to - po co? To jest praca,

Każda praca się opłaca”.

„A cóż za to pan dostaje?”

„Też pytanie! Wszystkie gaje,

Wszystkie trzciny po wsze czasy,

Łąki, pola oraz lasy,

Nawet rzeczki, nawet zdroje,

Wszystko to jest właśnie moje!”

Wół pomyślał: „Znakomicie,

Też rozpocznę takie życie”.

Wrócił do dom i wesoło

Zaczął brzęczeć pod stodołą

Po wolemu, tęgim basem.

A tu Maciek szedł tymczasem.

Jak nie wrzaśnie: „Cóż to znaczy?

Czemu to się wół próżniaczy?!”

„Jak to? Czyż ja nic nie robię?

Przecież właśnie brzęczę sobie!”

„Ja ci tu pobrzęczę, wole,

Dosyć tego! Jazda w pole!”

I dał taką mu robotę,

Że się wół oblewał potem.

Po robocie pobiegł w gąszcze.

„Już ja to na chrząszczu pomszczę!”

Lecz nie zastał chrząszcza w trzcinie,

Bo chrząszcz właśnie brzęczał w Pszczynie.